



WYROK

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Dnia 24 stycznia 2017 r.

Sąd Apelacyjny w Warszawie VI Wydział Cywilny w składzie:

Przewodniczący – Sędzia SA Marcin Łochowski (spr.)

Sędziowie: SA Grażyna Kramarska

SO (del.) Mariusz Jabłoński

Protokolant: starszy sekretarz sądowy Magdalena Męczkowska

po rozpoznaniu w dniu 24 stycznia 2017 r. w Warszawie

na rozprawie

sprawy z powództwa Magdaleny Fabisiak

przeciwko Michałowi Fabisiakowi

o rozwód

na skutek apelacji pozwanego

od wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie

z dnia 2 czerwca 2015 r.

sygn. akt VI C 541/10

1. oddala apelację;

2. zasądza od Michała Fabisiaka na rzecz Magdaleny Fabisiak kwotę 270 (dwieście siedemdziesiąt) zł tytułem zwrotu kosztów postępowania apelacyjnego.



A. Fabisiak

Sygn. akt VI ACa 1712/15

Uzasadnienie:

Małgorzata Fabisiak, po ostatecznym sprecyzowaniu stanowiska, wniosła o rozwiązanie związku małżeńskiego z Michałem Fabisiakiem z winy męża, pozbawienie pozwanego władzy rodzicielskiej, powierzenie jej wykonywania tej władzy, ustalenie miejsca zamieszkania syna przy matce, zakazanie ojcu osobistej styczności z dzieckiem oraz zasądzenie alimentów na rzecz małoletniego w kwocie 2.500 zł miesięcznie.

Michał Fabisiak wniósł o oddalenie powództwa, a z ostrożności procesowej o orzeczenie rozwodu z winy żony i ustalenie pieczy naprzemiennej nad małoletnim.

Wyrokiem z dnia 2 czerwca 2015 r. Sąd Okręgowy w Warszawie orzekł rozwód stron z winy pozwanego, powierzył wykonywanie władzy rodzicielskiej nad małoletnim synem stron Markiem Fabisiakiem powódce, pozbawił pozwanego władzy rodzicielskiej, zakazał pozwanemu utrzymywania kontaktów z małoletnim synem, obciążył kosztami utrzymania małoletniego oboje rodziców, ustalając udział pozwanego w tych kosztach na kwotę 1.800 zł i obciążył pozwanego kosztami procesu.

Sąd Okręgowy ustalił, że strony poznały się na kilka miesięcy przed ślubem. Powódka pochodzi z Łodzi, pozwany z Warszawy. Oboje byli wcześniej związani z innymi partnerami. Pozwany opowiadał powódce o swoim romansie z Dorotą Hołowacz, która bywała, a czasami pomieszkiwała u niego. Związek małżeński strony zawarły w dniu 1 września 2007 r. Podczas podróży poślubnej pozwany kontaktował się z Dorotą Hołowacz,

kupił dla niej upominki. Po powrocie z podróży okazało się, że powódka jest w ciąży. Małżonkowie mieszkali w Warszawie przy ul. Belgradzkiej w lokalu o powierzchni ponad 70 m² należącym do pozwanego. Pozwany nadal utrzymywał kontakty z Dorotą Hołowacz, z tym, że odbywało się to w ramach większej grupy znajomych. W spotkaniach uczestniczyła także powódka. Była zaniepokojona bliskością relacji między mężem i tą kobietą, Pozwany to bagatelizował. W dniu 30 maja 2008 r urodził się syn stron – Marek.

Po urodzeniu dziecka powódka pozostawała z nim w domu, pozwany nadal pracował. Pozwany jest z zawodu architektem. Współpracował z dwiema firmami, nie miał normowanego czasu pracy, do wykonywania pracy wystarczył mu komputer i dostęp do Internetu. Pozwany po urodzeniu się syna nie wzięął dni wolnych, nie zawsze wracał na obiad do domu, umawiał się z innymi osobami na mieście. Wychodził z domu wieczorami. Powódka była zawiedziona, gdyż mąż pracował na umowę o dzieło i nie musiał wychodzić z domu później i późno wracać. Po urodzeniu się dziecka nie dostosował rytmu pracy do zmienionej sytuacji rodzinnej. Powódka czuła się osamotniona w opiece nad dzieckiem. Pozwany wracał po godzinie 18.00, ale także po godzinie 20.00, Początkowo powódka czekała na niego z kąpielą dziecka, potem ze względu na spóźnioną porę, zaczęła sobie sama z tym radzić. Ze względu na rozkład mieszkania nie miała możliwości robić kąpieli w łazience, musiała nosić wanienkę z wodą do pokoju.

Niedługo po powrocie powódki z synem ze szpitala pozwany zaprosił do domu kolegę, aby z nim pracować gdyż, jak twierdził, u niego nie ma warunków – ma małe dziecko. Powódka była z tego powodu rozżalona, że pozwany lekceważy jej uczucia i nie dba o potrzeby jej i dziecka. Między małżonkami ciągle dochodziło do nieporozumień i sprzeczek. Pozwany wstawał około godziny 10.00, przed wyjściem do pracy nie zajmował się

dzieckiem. W nocy przeszkadzało mu, że żona próbuje zmieścić się w łóżku z synem, aby go karmić, zapala światło, mówi do dziecka.

Gdy dziecko miało 2 tygodnie, powódka wyjechała z synem do rodziców męża. Pozwany przyjeżdżał do nich co kilka dni, lecz nie włączał się w czynności opiekuńcze, na co uwagę zwracała mu nawet jego matka. Po pewnym czasie doszło do konfliktu między powódką i teściową. Gdy przyjechał pozwany, żona poprosiła go o wyjaśnienie sytuacji, lecz tylko doprowadził to do zaognienia konfliktu. Powódka pojechała wówczas do swoich rodziców na działkę pod Łodzią. Podczas pobytów na działce pozwany nie angażował się w opiekę nad dzieckiem, spał, oglądał telewizję. Próbował namówić teściów, aby zajęli się dzieckiem, a wówczas on z żoną mogliby wyjechać na pewien czas za granicę. Powódka próbowała namówić męża na bardziej aktywne zajęcie się synem, bez rezultatu. Po powrocie do Warszawy czuła, że cały ciężar opieki nad dzieckiem i zajmowanie się domem spoczywa na niej. Skarżyła się siostrze ciotecznej męża – Agnieszce Przewłockiej, że czuje się jak samotna matka. Także rodzice pozwanego starali się wpłynąć na niego, aby więcej pomagał żonie.

Małżonkowie planowali posiadanie co najmniej dwojga dzieci. Myśleli o kupieniu większego mieszkania. To zajmowane przez nich było przepelnione, zwłaszcza po przywiezieniu z Łodzi rzeczy należących do powódki. Ponadto powódka źle się w nim czuła, gdyż jej mąż zanim się poznali, przebywał w nim z poprzednimi partnerkami, także z Dorotą Hołowacz. Powódka namawiała więc męża do jego zamiany. Jesienią 2008 r. małżonkowie postanowili szukać większego mieszkania. Powódka sprzedała swój lokal w Ursusie. Po dokonaniu sprzedaży i spłaceniu zaciągniętego na niego kredytu zostało około 200.000 zł. Małżonkowie zdecydowali się na kupno lokalu o powierzchni ponad 100 m² położonego przy ul. Stryjeńskich w Warszawie za 1.060.000 zł. Kwota pozostała ze sprzedaży mieszkania powódki została przeznaczona na zadatek. Małżonkowie wzięli 920.000 zł

kredytu. Mieli go łatwo spłacić po dokonaniu sprzedaży lokalu pozwanego przy ul. Belgradzkiej. Ponadto rodzice pozwanego sprzedali swoje mieszkanie położone na Ursynowie i kwotę 250.000 zł przekazali synowi. Ta kwota i 650.000 zł uzyskane ze sprzedaży lokalu przy ul. Belgradzkiej zostały wpłacone na wspólne konto i miały być przeznaczone na spłatę kredytu. Strony nie zdecydowały się dokonać spłaty od razu ze względu na wzrost kursu franka szwajcarskiego. Spłata kredytu nie była zagrożona. W tym czasie oboje małżonkowie pracowali. Powódka po porodzie wróciła do pracy w styczniu 2009 r. i zarabiała około 4.000 zł netto, a pozwany współpracujący z dwiema pracownikami i wykonujący prace zleczone uzyskiwał kwoty od 4.000 do 20.000 zł miesięcznie. Największe raty jakie musiały spłacać strony wynosiły do 6.000 zł, a średnio było to 4.500 zł miesięcznie.

Małżonkowie wprowadzili się do nowego mieszkania w styczniu 2009 r. Obciążenie kredytem zaczęło stanowić problem ze względu na postawę pozwanego. Nie było rzeczywistego zagrożenia dla płynności finansowej stron ze względu na zgromadzone na koncie środki i dochody małżonków. Pozwany nie zgadzał się, aby raty kredytu spłacać ze zgromadzonych środków. Wprowadzał napięcie twierdząc, że kredyt nie zostanie spłacony, bo on nie ma na to środków. Domagał się, aby żona ponosiła połowę rat i opłat za mieszkanie mimo, że przyjęła się zasada, iż powódka po powrocie do pracy ponosi koszty opieki, zaspokaja bieżące potrzeby rodziny i ubezpieczenie medyczne, pozwany zaś ponosi opłaty za mieszkanie, spłaca kredyt i czasami robi zakupy do domu. Pozwany straszył, że jeżeli żona nie poniesie tych ciężarów, on nie zapłaci raty kredytu i komornik przejmie lokal.

Doprowadziło to do nieporozumień między stronami, a w efekcie na wiosnę 2009 r. do otwartego konfliktu. Podczas majówki strony wraz z gronem znajomych przebywali w Płocochowie pod Pułtuskim w domu rodziców pozwanego. Dzieckiem zajmowała się powódka. Gdy prosiła męża, żeby to on przejął opiekę nad nim stwierdził, że musi pomóc Dorocie

Hołowacz przy jej synach. Na drugi dzień dziecko wstało wcześniej, powódka nie miała czasu zająć się swoją toaletą i śniadaniem, mąż spał. Poprosiła więc o pomoc teściową. Była ona oburzona, obudziła syna i zrobiła mu awanturę. Pozwany z kolei zrobił awanturę żonie i znajomi w związku z niezręczną sytuacją odjechali. Już w domu pozwany zabrał żonie dokumenty i kluczyki od samochodu i kazał jej się wynosić z mieszkania. Pozwana zamknęła się w pokoju z synem i zadzwoniła po rodziców. Pozwany słysząc to przeprosił żonę, oddał jej dokumenty w związku czym powódka odwołała rodziców. Ci jednak zaniepokojeni sytuacją zawiadomili o niej rodziców zięcia.

Powódka widząc, że problemy narastają zaproponowała mężowi terapię. On nie zgodził się na nią. Strony spędziły razem święta, podczas których rodzice powódki przeprowadzili rozmowę z zięciem, że nie tolerują jego zachowania. Wcześniej powódka zaczęła nagrywać swoje rozmowy z mężem, aby móc przedstawić rodzinie i terapeutcie dowody na to, jak traktuje ją mąż i na ile poważny jest konflikt między nimi. Powódka była zaniepokojona słowami męża, który pytał, czy ma się zachować jak mężczyzna z telewizji, który najpierw zabił swoją żonę, potem dziecko, a na koniec popełnił samobójstwo.

Sytuacja konfliktowa między małżonkami narastała. W tym czasie nie istniało już pożycie fizyczne między stronami, ustało po urodzeniu się dziecka, konflikty między małżonkami nie sprzyjały tej sferze życia, oboje zrezygnowali z niej. Powódka bardzo źle się czuła w małżeństwie, podejmowała próby wyjścia z tej sytuacji. Padały z jej strony słowa, że oboje z mężem powinni od siebie odpocząć, unormować sytuację i rozwiązać problemy. Zaproponowała mężowi sprzedaż mieszkania, skoro spłata kredytu stanowi tak wielki problem i kupno innego za gotówkę. Pozwany zgodził się, ale ostatecznie wycofał się. Powódka chciała, aby mąż zwrócił jej 200.000 zł wpłaconego zadatku na lokal przy ul. Stryjeńskich. Powódka proponowała też, że dobrym wyjściem może być oddzielne zamieszkanie małżonków w

Warszawie, żeby dziecko nie wzrastało w niewłaściwej atmosferze rodzinnej, nie wykluczała możliwości ponownego wspólnego zamieszkania. W czasie gwałtownej kłótni pozwany stwierdził, że jeżeli żona nie chce mieszkać z nim może wyprowadzić się do Łodzi i zamieszkać z rodzicami. Małżonkowie rozmawiali też o kupnie dwóch mieszkań po podziale pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży lokalu przy ul. Stryjeńskich. Przedstawiali swoje propozycje, co do sposobu rozliczenia kwestii finansowych.

Na skutek zaostrzania się konfliktu, nerwowej atmosfery i braku wsparcia ze strony męża w opiece nad dzieckiem, powódka zaczęła w 2009 r. coraz częściej odwiedzać rodziców w Łodzi. Miała dzięki temu więcej spokoju i czasu dla siebie, gdy oni zajmowali się chłopcem. Pozwany nie jeździł razem z żoną. Na początku 2010 r. pozwany zgodził się na terapię, do wspólnego spotkania doszło w kwietniu 2010 r. Po tym jednak, jak terapeuta zalecił indywidualne spotkanie z każdą ze stron, pozwany odmówił udziału w dalszej terapii. Atmosfera w rodzinie stron stawała się coraz bardziej napięta. Dochodziło do nieporozumień na tle finansowym, dotyczących zużycia energii elektrycznej, wysokości rachunków. Jeden z rachunków za prąd wyniósł 800 zł za dwa miesiące. Pozwany dążył do ograniczonego korzystania przez żonę ze sprzętu AGD.

W lutym 2010 r. rodzice pozwanego, którzy podczas pracy stron zajmowali się ich synem na zmianę z opiekunką – jego kuzynką Pauliną Przewłocką, zrezygnowali z opieki. Dojeżdżali do małżonków trzy razy w tygodniu. Stwierdzili, że nie czują się na siłach tak często dojeżdżać do Warszawy. Powódka znalazła nową opiekunkę – Olę Przychodzień.

W dniu 18 marca 2010 r. doszło między stronami do awantury o sposób przygotowywania parówek dla dziecka i na tym tle o wysokość rachunków za energię elektryczną. Pozwany wzburzony bardzo silnie ścisnął żonę za żebra, aż straciła oddech i krzyknęła z bólu, wtedy ją puścił. Powódka przestraszyła się męża i szybko wyszła do pracy. Opiekunka do dziecka – Olga

Przychodzień była wtedy w domu, słyszała kłótnię i widziała, że powódka po niej płakała. W biurze była ona roztrzęsiona i załamana. Jej przełożony – Frank Uszko zauważył, że wcześniej płakała. Powódka powiedziała mu o gwałtownej kłótni, popychaniu i mocnym trzymaniu przez męża. Frank Uszko namawiał ją na zgłoszenie się do lekarza. Powódka zadzwoniła do matki, która także namawiała ją na zrobienie badań. Powódka była w szpitalu, gdzie zrobiono prześwietlenie, zrobiła obdukcję. Z dokumentacji lekarskiej wynika, że powódka podczas badań odczuwała silną bolesność klatki piersiowej po stronie prawej wysokości od siódmego żebra w dół, stwierdzono stłuczenie klatki piersiowej po prawej stronie. Powódka podjęła decyzję o wyjeździe z dzieckiem do Łodzi, gdyż nie chciała dalej takiego życia dla syna i siebie, nie chciała dalej mieszkać z mężem, którego zaczęła się bać. Wieczorem tego dnia pozwany poszedł do pracy, w tym czasie powódka spakowała się. Na drugi dzień powódka zwolniła się wcześniej z pracy u przełożonego, którego poinformowała, że nie widzi innej możliwości jak zabranie syna do rodziców.

Powódka zabrała syna, który pozostawał tego dnia pod opieką kuzynki męża. Nie poinformowała męża o decyzji wyjazdu, nie odwołała wspólnie wcześniej ustalonego wyjścia do kina, gdyż obawiała się, że będzie chciał ją zatrzymać, nie wiedziała jak może on zareagować na jej decyzję. Pozwany dowiedział się o opuszczeniu domu przez żonę po powrocie z pracy. Zadzwonił do jej ojca, przeprosił go za swoje zachowanie. Potem przeprosił żonę. Po wyprowadzeniu się powódki pozwany znalazł w mieszkaniu jej dziennik prowadzony od czasów szkoły podstawowej, zakończony przed poznaniem pozwanego. Matka pozwanego ponanosila w nim swoje komentarze, pozwany złożył go do akt sprawy na okoliczność niewłaściwych postaw życiowych żony i jej konfliktów z matką i bratem.

Z inicjatywy powódki doszło do spotkania w Łodzi, w którym uczestniczyły strony i ich rodzice. Pozwany przywiózł kwiaty dla żony i jej

matki i przeprosił je za swoje wcześniejsze zachowanie. Nie było rozmów na temat ratowania małżeństwa, ale o sposobie uregulowania ich spraw. Powódka proponowała sprzedaż wspólnego mieszkania, kupno lokalu dla dziecka w Łodzi i kupienie mieszkania położonego blisko niego przez męża, aby mógł uczestniczyć w wychowaniu syna. Rodzice pozwanego prosili, aby rozważył tę propozycję. Nie zgodził się, gdyż nie chciał opuszczać Warszawy i swoich znajomych. Pozwany zobowiązał się przekazywać kwotę 1.500 zł miesięcznie na utrzymanie syna. Ustalono, że pozwany i jego rodzice będą się widywali z dzieckiem, gdy zgłoszą taką potrzebę. Pozwany wycofał się z tych ustaleń.

W dniu 28 kwietnia 2010 r. powódka wniosła o rozwód. Powódka wniosła także pozew o ustanowienie rozdzielności majątkowej. Wyrokiem z dnia 24 stycznia 2011 r. Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie ustanowił rozdzielność majątkową pomiędzy stronami z dniem 21 marca 2010 r.

Pozwany przyjeżdżał do syna co dwa tygodnie. Spotkania nie odbyły się dwukrotnie, gdyż powódka brała udział w uroczystościach rodzinnych, zaplanowanych przed rozstaniem stron. Małżonkowie wychodzili razem z synem, a także dziadkami ojczystymi na spacer. Pozwany nie proponował samodzielnego wyjścia z dzieckiem, chciał natomiast pojechać z nim sam do Warszawy. Na to powódka nie zgodziła się. Uważała, że mąż dotychczas zbyt mało samodzielnie zajmował się synem, tylko kilka razy był z nim na spacerze.

W czerwcu 2010 r. odbywała się rozprawa w sprawie o ustanowienie rozdzielności majątkowej między stronami. Małżonkom towarzyszyli rodzice. Doszło między nimi do konfliktu ze względu na zaangażowanie emocjonalne w sprawy dzieci i wnuka. Rodzice stron są nadal skłóceni. Toczyło się między nimi kilka postępowań karnych m.in. o groźby karalne i o zniesławienie.

W lipcu 2010 r. powódka przebywała z dzieckiem i rodzicami na ich działce. Podczas wizyty pozwanego doszło do kłótni między stronami podczas mycia zębów dziecka. Pozwany odepchnął żonę i złapał syna na ręce i chciał wyjść z działki. Interweniował ojciec powódki. Małżonkowie wzajemnie oskarżyli się o pobicie. Powódka zgłosiła się do szpitalnego oddziału ratunkowego, zrobiła obdukcję lekarską, w której stwierdzono u niej silny ból prawego przedramienia, siniec na lewym ramieniu, siniec na lewym podudziu i na prawym udzie.

W dniu 12 września 2010 r. pozwany przyjechał do syna przebywającego na działce dziadków macierzystych i wykorzystując nieuwagę żony i teściów wywiózł go samochodem. Powódka próbowała go dogonić, nie udało się i zawiadomiono policję. Nie było wiadomo, czy dziecko jest w mieszkaniu stron, czy u dziadków ojczystych. Powódka i jej ojciec przyjechali do Warszawy, gdzie małego nie było, powódka pojechał więc do teściów. Widziała tam samochód męża, ale nie została wpuszczona do domu. Policjanci stwierdzili, że dziecku nie dzieje się krzywda. Powódka wielokrotnie próbowała się porozumieć z mężem, lecz nie odbierał telefonów. Później w rozmowie stwierdził, że będzie mogła zobaczyć syna za dwa tygodnie, ale nie zabierze go. Powódka odzyskała dziecko po 4 dniach. Pojechała do wspólnego mieszkania, gdzie jak się okazało była teściowa z synem stron. Zamki w drzwiach zostały zmienione, matka pozwanego nie wpuściła synowej, która wezwała policję i ślusarza. Powódce towarzyszył wcześniej Tomasz Mostowski – detektyw z agencji, która miała poszukiwać małego. Pozwany, który dojechał także odmówił otwarcia drzwi. Otworzył je ślusarz. Doszło do przepychanki między stronami i wtedy pozwany został obezwładniony przez policjantów, którzy wykręcili mu ręce, położyli na ziemię i zakuli w kajdanki. Pozwany został zatrzymany. Toczyło się później postępowanie karne w związku z jego zachowaniem wobec funkcjonariuszy. Powódka weszła do mieszkania z

pracownikami pogotowia wezwanego w związku z informacją, że matka pozwanego zasłała. Dziecko było zapłakane, powódka wróciła z synem do Łodzi.

Po tym zdarzeniu kontakty pozwanego z synem ustały do czasu ustalenia kontaktów pod nadzorem kuratora. Kuratorki Iwona Gruchot i Ewelina Kościak brały udział we wszystkich kontaktach. Powódka była obecna w mieszkaniu podczas spotkań, starała się przebywać w innym pokoju, niż mąż i dziecko. Czasami brała udział w ich zabawach na prośbę pozwanego lub syna. Część kontaktów przebiegała w miłej atmosferze, bez zakłóceń. Dziecko przytulało się do ojca, czekało na jego wizytę. Czasami pozwany zachowywał się w sposób nieodpowiedni dla dziecka, próbował na nim wymuszać pewne zachowania, wrywał mu zabawki, na siłę zrywał mu śliniak, karmił go, chociaż chłopiec chciał robić to sam lub wołał, by karmiła go matka. Pozwany rzadko przytulał dziecko, zdarzało się, że zasypiał podczas spotkania. Dochodziło do nieprzyjemnej wymiany zdań pomiędzy stronami, zdarzało się, że pozwany niewłaściwie zwracał się do kuratora, wszczynał nieprzyjemne rozmowy, kurator chciał nawet wezwać policję. Pozwany miał pretensję do żony, że nauczyła dziecko zwracać się do niego ojciec, a nie tata. Po rozmowach z kuratorem powódka zaakceptowała stanowisko męża. Negatywnych sytuacji podczas kontaktów było bardzo dużo.

W dniu 30 czerwca 2012 r. pozwany próbował przejąć opiekę nad synem. Złapał dziecko i wyszedł z mieszkania, w którym pozostała powódka i kurator Iwona Gruchot. Pozwany przyjechał wówczas do Łodzi ze współnikiem, który zablokował drzwi mieszkania rurami PCV. Powódce udało się otworzyć drzwi. Zobaczyła, że ten mężczyzna wiąże sznurkiem drzwi od klatki. Wybiegła na zewnątrz. Dogoniła męża, podbiegł też jej sąsiad Andrzej Rutkowski, pozwany wystraszył się, puścił dziecko i uciekł. Kurator wcześniej wezwała policję. Małoletni płakał, był roztrzęsiony.

Powódka skorzystała z porady psychologa, w jaki sposób postępować z dzieckiem. Chłopiec pamiętał to zdarzenie, ale nie mówił o nim. Pozwany przyjechał tydzień później do syna, ale powódka nie wpuściła go, nie zgadzała się na takie kontakty jak dotychczas. Potem pozwany przestał przyjeżdżać na spotkania ustalone przez sąd. Toczyło się w związku z tym zdarzeniem postępowanie karne wobec pozwanego z art. 211 k.k., lecz zostało umorzone, gdyż pozwany miał pełnię władzy rodzicielskiej. Pozwany zamieścił później na portalu społecznościowym apel do ojców, aby przeciągali sprawy sądowe i nie dopuścili do ograniczenia sobie władzy rodzicielskiej, bo wówczas nie ma mowy o uprowadzeniu dziecka.

W dniu 28 maja 2013 r. pozwany zaatakował teścia wracającego z Markiem z przedszkola. Szarpał go od tyłu, szarpał dziecko. Towarzyszyły mu inne osoby, ale nie brały udziału w szarpaninie. Pomocy powódce udzielił ten sam sąsiad – Andrzej Rutkowski. Została wezwana policja. Pozwany filmował teścia, jego sąsiada i policjantów. Film opublikował w Internecie.

Ostatnia próba uprowadzenia dziecka miała miejsce 7 kwietnia 2014 r. Pozwany przyjechał z trzema mężczyznami ze stowarzyszenia Dzielny Tata, które sam wcześniej założył. Należą do niego ojcowie, którzy uważają się za pokrzywdzonych przez partnerki, żony i sądy i siłowo starają się przejąć pieczę nad swoimi dziećmi. Mieli kaptury i ciemne okulary. Pozwany przyjechał pod przedszkole, złapał syna, który kurczowo chwycił się matki. Pozwany nie mógł go od niej oderwać i zaczął oboje wpychać do samochodu. Mówił do towarzyszy, że ją także weźmie i wyrzuci z samochodu po drodze. Pozwany użył gazu łzawiącego wobec żony. Na zdarzenie to zareagowali znajdujący się w okolicy ludzie, jedna z matek rozpoznała powódkę i przybiegła z krzykiem, podeszły też inne osoby. Pozwany widząc to uciekł. Po dziecko przyjechała matka powódki, a ona sama musiała pojechać do szpitala.

Syn stron rozpoznał ojca, wspomina to zdarzenie, pyta, dlaczego on chciał go zabrać, boi się, że znowu przyjdzie i użyje gazu. Powódka czuje się zagrożona. Razem z dzieckiem pozostaje pod ochroną w związku z działaniami pozwanego. Na rozprawę w dniu 2 czerwca 2015 r. powódka przyjechała z Łodzi wraz z funkcjonariuszami CBS. Oświadczyła, że nie może ujawniać szczegółów toczącego się dochodzenia dotyczącego nie tylko jej przypadku. Pozwany współpracuje z innymi mężczyznami próbującymi przejąć opiekę nad swoimi dziećmi metodami pozaprawnymi. Ma kontakt z ojcami z całego kraju, którzy odebrali dzieci matkom i ukrywają je przed nimi lub próbują tego dokonać. Kontaktował się z detektywem Krzysztofem Rutkowskim, aby w sposób siłowy odbić syna Marka. Członkowie Stowarzyszenia Dzielny Tata próbują zastraszać matki małoletnich, składają im niemiłe życzenia z okazji Dnia Matki. Ich partnerki mają niepotwierdzone informacje, że planują oni wywieźć swoje dzieci poza granice Unii Europejskiej, że pozwany za pieniądze stowarzyszenia wynajął ośrodek na Białorusi, gdzie ma być wywiezionych 16 dzieci w wieku do 7 lat. Pozwany pomagał w uprowadzeniu dwuletniego dziecka Małgorzaty Lonki, ukrywał jej męża i dziecko w mieszkaniu przy ul. Stryjeńskich, mówił, że odzyska swoje dziecko. Gdy Małgorzata Lonka wraz z policją odbierała syna, w mieszkaniu znajdowali się rodzice pozwanego. Na portalach społecznościowych pozwany nawołuje do porywania dzieci, informuje innych ojców, że warunkiem bezkarności jest posiadanie pełni władzy rodzicielskiej – bez jej ograniczenia lub pozbawienia. Twierdzi, że walczy o prawa ojca, a nie prawa dziecka. Na portalu aprobował zachowanie mężczyzny, który spowodował samobójczy wypadek drogowy, w którym zginęło także jego dziecko. Twierdził, że istnieje prawo do zemsty.

Po wyprowadzeniu się powódki strony prowadziły rozmowy na temat rozwiązania kwestii finansowych. Ustaliły podczas mediacji w kwietniu 2011 r., że zostanie wszczęta procedura sprzedaży wspólnego mieszkania za kwotę

1.200.000 zł, strony wspólnie wezmą udział w rozmowach z bankiem, do czasu sprzedaży będą wynajmować lokal i uzyskanej kwoty spłacać miesięczne raty kredytu. Strony złożyły wniosek do banku o zawieszenie spłaty rat kredytu. Bank był zainteresowany prowadzeniem negocjacji ze stronami. Pozwany wycofał się z tych uzgodnień, uzależniając podjęcie dalszych działań związanych z kredytem i mieszkaniem od zgody powódki na opiekę naprzemienną i jej rezygnacji z alimentów na rzecz dziecka, odebrał wtedy żonie samochód Honda, który używała.

Powódka od 2011 r. pracuje w firmie Asco Numatics w Łodzi, zarabia 3.900 zł netto miesięcznie, korzysta z telefonu służbowego. W zeznaniu podatkowym wykazała swój przychód za 2014 r. w kwocie 61.183 zł. Nadal mieszka z rodzicami i niepełnosprawnym bratem. Dokłada się do opłat kwotą 200 – 300 zł miesięcznie. Prowadzi wspólne gospodarstwo domowe z rodzicami.

Pozwany jest z wykształcenia architektem. Gdy strony mieszkały razem, współpracował z dwiema pracowniami, miał też dodatkowe zlecenia. Po rozpoczęciu sprawy o rozwód swoją aktywność skupił na odzyskaniu pieczy nad synem, później także na działalności w stowarzyszeniu. Nie wykonuje pracy na podstawie formalnych umów. Kwotę 845.000 zł mającą stanowić zabezpieczenie spłaty kredytu pozwany zaraz po wyjeździe żony do Łodzi przelał na swoje konto. Ostatecznie przekazał ją w darowiźnie rodzicom, którzy kupili mu mieszkanie, zostało ono sprzedane. W zeznaniu podatkowym za 2014 r. pozwany wykazał swój przychód z tytułu praw autorskich w kwocie 1.500 zł brutto.

Syn stron ma 7 lat. Chodzi do szkoły, je tam obiady za 100 zł miesięcznie. Nadal jest alergikiem, w związku z tym pozostaje na diecie eliminacyjnej. Matka wydaje na jego wyżywienie 800 – 900 zł miesięcznie. Dziecko ma problemy skórne, koszt maści używanej w związku z tym wynosi 80 zł miesięcznie. Chłopiec chodzi na basen, którego koszt wynosi 160 zł

miesięcznie, język angielski kosztuje 180 zł, warsztaty z robotyki – 350 zł miesięcznie. Powódka wyjeżdża z synem na weekendy, ponosi wówczas koszty w kwocie około 500 zł. Powódka ocenia koszt utrzymania syna na co najmniej 3.000 zł miesięcznie. Chłopiec szybko rośnie, powódka w tym roku wydała na zakup odzieży letniej 1.200 zł. Opłaty szkolne to kwota 150 zł miesięcznie. Obecnie nie uczęszcza do placówki ze względu na sytuację rodzinną.

W początkowej fazie postępowania, tj. w lipcu 2011 r. zostały przeprowadzone badania w RODK. Biegli stwierdzili, że powódka jest silnie emocjonalnie związana z dzieckiem, ma prawidłową orientację w jego oczekiwaniach i odczuciach. W postępowaniu z nim jest ciepła i troskliwa. Jej predyspozycje wychowawcze nie budziły zastrzeżeń. Nie wykazywała tendencji do wyeliminowania ojca z życia dziecka. Obawiała się natomiast samodzielnych wyjazdów syna z pozwanym po przeżyciach związanych z wywiezieniem go do Warszawy. Nie indukowała dziecku niechęci do ojca, ale nie zawsze potrafiła ukryć swoje odczucia. Pozwany czuł się skrzywdzony przez żonę, uważał, że się tylko broni przez stronę atakującą. Przyznał się jednak do wiary w skuteczność działań siłowych. Przedstawił biegłym przygotowaną przez siebie diagnozę powódki, którą zatytułował „Charakterystyka psychopatyczna Magdaleny Fabisiak” i „Portret psychopatyczny Magdaleny Fabisiak”. Stwierdził, że pod jego opieką dziecko byłoby bardziej samodzielne, gdyby syn był „jego” – będzie z nim mieszkał, wyposaży go na dorosłe życie, kupi mu mieszkanie i samochód, bo matka nie zadba o przyszłość dziecka. Według oceny biegłych, pozwany przyjął postawę konfrontacyjną, gdyż nie zgadzał się na profesjonalną pomoc w wypracowaniu z żoną porozumienia, skupiał się na walce z nią, nie liczył się z odczuciami dziecka zabierając go od matki. Biegli stwierdzili, że pozwany nie ma orientacji w potrzebach dziecka, nie doceniał jego zależnościowej więzi z matką ze względu na etap życia.

Biegły psychiatra nie stwierdził u stron choroby psychicznej. Według niego, powódka była w reakcji lękowej sytuacyjnej, niepowodującej zakłóceń w pracy i możliwości pełnienia obowiązków rodzicielskich, pozwany skupiony na walce z sądem i matką dziecka, gotowy do odzyskania syna „za wszelką cenę”. Małoletni był w ośrodku śmiały, swobodny, bez oporu rozstał się z matką pozostając tylko z badającymi. Chętnie odpowiadał na pytania i opowiadał o swoim miejscu zamieszkania, babci, dziadku i wujku z Łodzi. Mówiąc o ojcu i drugiej babci stał się niespokojny i pobudzony ruchowo. Sam zaczął opowiadać, że jak ojciec przyjeżdża to się denerwuje, bo ojciec często krzyczy, zabrał go do Warszawy bez mamy. Sposób relacjonowania tego zdarzenia świadczył, według biegłych, o samodzielnym zapamiętaniu silnych negatywnych przeżyć nadal wzbudzających emocje i o zaburzeniu poczucia bezpieczeństwa dziecka. Marek ujawniał wobec ojca ambiwalentne uczucia. Obawiał się, że zostanie przez niego zabrany, w bezpiecznym otoczeniu i spokojnej atmosferze nawiązał z nim dobry kontakt, chętnie współdziałał w zabawach i nie ujawniał nadmiernego dystansu. Biegli stwierdzili, że więź uczuciowa dziecka z ojcem nie rozwija się prawidłowo wskutek konfliktowych relacji między rodzicami i uwarunkowanej tym rozłąki z ojcem. Matka daje dziecku poczucie bezpieczeństwa, chłopca ze względu na wiek łączy z nią silna zależnościowa więź. Ze względu na wiek dziecka i jego żywe negatywne przeżycia związane z burzliwym przejmowaniem opieki nad nim przez ojca biegłe wskazały, że niewskazane byłoby powierzenie ojcu pieczy nad dzieckiem, kontakty z nocowaniem i samodzielne wyjazdy dziecka z pozwanym w najbliższym czasie.

Podczas badań w RODK pozwany stwierdził, że ograniczył swoją pracę zawodową, gdyż skupił się na walce o odzyskanie dziecka. Kwotę uzyskaną ze sprzedaży swojego mieszkania darował rodzicom, mieszkał w kupionym przez nich i użyczanym mu lokalu. Nie spłacał wspólnego kredytu stron, ani nie płacił za czynsz w ich mieszkaniu.

Dokonując ustaleń faktycznych, Sąd I instancji pominął dowód z przesłuchania powoda. Michał Fabisiak nie stawiał się na rozprawę w dniu 2 czerwca 2015 r., na którą został wezwany do osobistego stawiennictwa pod rygorem pominięcia dowodu z przesłuchania w charakterze strony. Przed samą rozprawą zawiadomił telefonicznie, że jest obłożnie chory, wnosi o odroczenie rozprawy, zaświadczenie lekarskie złoży w późniejszym terminie. Sąd uznał nieobecność pozwanego za nieusprawiedliwioną. Wcześniejsza postawa pozwanego wskazywała na to, że dąży on do przedłużania postępowania. Pierwszy termin rozprawy w celu przesłuchania stron został bowiem wyznaczony w dniu 13 maja 2013 r. Pozwany złożył wówczas kolejny wniosek o wyłączenie sędziego, poprzedni został prawomocnie oddalony. Sąd zarządził przerwę w celu przedstawienia wniosku składowi trzech sędziów do rozpoznania. Podczas zarządzanej przerwy pozwany oddalił się z sądu uniemożliwiając sprecyzowanie wniosku, jego rozpoznanie i ewentualnie kontynuowanie rozprawy. Wcześniej pozwany odmówił prowadzenia badań w RODK według obowiązujących procedur. Dowód ten został dopuszczony na skutek złożenia przez niego wniosku o ustanowienie opieki naprzemiennej. To także spowodowało wydłużenie postępowania. Ocenę tę potwierdziły zeznania świadków Marty Kołatek i Małgorzaty Lonki, które stwierdziły, że pozwany informuje mężczyzn pozostających w konflikcie z matkami swoich dzieci, że powinni dążyć do przewleknięcia postępowań sądowych mogących doprowadzić do ograniczenia ich władzy rodzicielskiej i że planuje odebrać syna powódce oraz zamieszczane w Internecie wypowiedzi pozwanego. Osiem dni po rozprawie, pięć dni po ustaniu niezdolności do pracy – w dniu 10 czerwca 2015 r. pozwany złożył jedynie kserokopię (która nie stanowi dokumentu w myśl art. 244 k.p.c.), a nie oryginał zaświadczenia lekarskiego stwierdzającego niezdolność do pracy w dniach 1 – 5 czerwca 2015 r., wystawionego w dniu 1 czerwca 2015 r. przez lekarza z Dąbrowy Górniczej. Zaświadczenie to nie zostało wystawione

przez lekarza sądowego, a jedynie takie zaświadczenie może stanowić usprawiedliwienie nieobecności na rozprawie zgodnie z art. 214¹ § 1 k.p.c.

Sąd Okręgowy wskazał, że zostały spełnione przesłanki z art. 56 § 1 k.r.o. do orzeczenia rozwodu, gdyż nastąpił trwały i zupełny rozkład pożycia stron. Małżonkowie od 5 lat nie mieszkają razem, od tego samego czasu nie prowadzą wspólnego gospodarstwa domowego. Jeszcze dłużej nie istnieje między nimi pożycie fizyczne. Obecnie nie wiąże ich żadna pozytywna więź emocjonalna. Nie istnieją przesłanki do przyjęcia, że małżonkowie nawiążą pożycie. Ze względu na to, że związek faktycznie nie istnieje, orzeczenie rozwodu nie będzie sprzeczne z zasadami współżycia społecznego. Nie zachodzi zatem negatywna przesłanka z art. 56 § 2 k.r.o. do rozwiązania małżeństwa.

Według Sądu I instancji, orzeczenie rozwodu nie jest sprzeczne z dobrem małoletniego dziecka stron. Relacje między pozwanym i jego synem obecnie nie istnieją, od czerwca 2012 r. nie dochodzi do żadnych kontaktów. Jest to wynikiem gwałtownych, pozaprawnych działań pozwanego usiłującego siłowo odebrać dziecko matce. Rozwiązanie małżeństwa stron nie wpłynie na pogorszenie tej sytuacji, natomiast pozwoli na uregulowanie kwestii władzy rodzicielskiej, co być może unormuje sytuację dziecka. Nie zachodzi także zatem druga negatywna przesłanka rozwodowa przewidziana w art. 56 § 2 k.r.o.

Zgodnie z art. 57 § 1 k.r.o. Sąd Okręgowy zbadał, który z małżonków przyczynił się do rozkładu pożycia. Zdaniem Sądu I instancji, materiał dowodowy zgromadzony w sprawie pozwala na przyjęcie, że wyłącznie winnym jest pozwany. Przed ślubem pozwany prowadził swobodny tryb życia, utrzymywał ożywione kontakty z gronem znajomych. Początkowo żona towarzyszyła mu w spotkaniach. Pozwany wykonywał wolny zawód, współpracował z firmami, nie miał normowanego czasu pracy, wstawał

później, w związku z tym wracał do domu wieczorem. Po urodzeniu się dziecka nie zmienił swoich przyzwyczajzeń, stylu pracy, nie chciał lub nie umiał zrezygnować z dotychczasowych przyzwyczajzeń. Wieczorami nadal spotykał się ze znajomymi, zdarzało się, że jadał obiady w towarzystwie Doroty Hołowacz wiedząc, że żona jest o nią zazdrosna. Spowodowało to zbyt duże obciążenie powódki obowiązkami domowymi, w tym opieką nad dzieckiem, jej poczucie osamotnienia, zazdrość o relacje z przyjaciółką. Konsekwencją tej sytuacji było narastanie konfliktów między małżonkami, ich oddalanie się od siebie. Najpoważniejsze konflikty powstały jednak po zaciągnięciu kredytu na mieszkanie, gdyż mimo posiadania środków na jego spłatę i utrzymanie rodziny na dobrym poziomie, pozwany koncentrował się na artykułowaniu trudności finansowych. Relacje małżeńskie koncentrowały się na tej kwestii, atmosfera stawała się coraz trudniejsza, pozwany miał nieuzasadnione pretensje do żony o sposób używania sprzętów AGD, ilość zużywanej energii elektrycznej. To i zaangażowanie pozwanego poza domem stało się przyczyną częstych wyjazdów powódki do rodziców, na których pomoc przy dziecku mogła liczyć. Strony oddalały się od siebie coraz bardziej, powódka zaczęła prowadzić z mężem rozmowy dotyczące przyszłości związku, nakłaniała na terapię. Postawa pozwanego nie zmieniła się, a jego przemocowe zachowanie w dniu 18 marca 2010 r. spowodowało wyprowadzenie się powódki z dzieckiem i ostateczne ustanie wszystkich więzi małżeńskich. Brak dojrzałości pozwanego, niepodjęcie decyzji o rezygnacji z dotychczasowego trybu życia, skupienie się na jego własnych potrzebach oraz nieadekwatną ocenę sytuacji finansowej rodziny Sąd Okręgowy uznał za sprzeczne z zasadą wzajemnej pomocy i współdziałania dla dobra rodziny, o której mowa w art. 23 k.r.o.

Sąd I instancji nie znalazł w postępowaniu powódki zachowań, które przyczyniły się do rozkładu pożycia. Powódka zajmowała się domem, dzieckiem, pracowała, prowadziła gospodarstwo domowe na poziomie

odpowiadającym możliwościom finansowym stron. Częstsze wyjazdy do Łodzi były spowodowane postawą męża. W domu rodziców powódka mogła się bardziej skupić na swoich potrzebach dzięki ich pomocy w opiece nad dzieckiem i odpocząć od nerwowej i napiętej atmosfery, częstych kłótni. Próbowwała zmienić sytuację w małżeństwie inicjując rozmowy na temat sposobu rozwiązywania konfliktu i terapię. Opuszczenie męża było wynikiem wywołania przez niego kolejnej awantury o sposób prowadzenia domu i wysokość rachunków oraz użycia przez niego siły fizycznej. Powódka nie była już w stanie dalej funkcjonować w toksycznym związku, nie chciała narażać dziecka na wzrastanie w atmosferze konfliktów między rodzicami. Po wyprowadzeniu się powódki żadna ze stron nie podejmowała prób podjęcia pożycia, rozmowy między nimi dotyczyły rozliczeń finansowych i dziecka.

Zgodnie z art. 58 § 1 i 1a k.r.o. w wyroku orzekającym rozwód, sąd orzeka o władzy rodzicielskiej nad wspólnym małoletnim dzieckiem stron. Sąd może pozostawić wykonywanie tej władzy obojgu rodzicom, jeżeli przedstawią porozumienie rodzicielskie i zasadne jest oczekiwanie, że będą współdziałać w sprawach dziecka. Sąd Okręgowy uznał, że nie zachodzą przesłanki do powierzenia władzy rodzicielskiej obojgu rodzicom. Pozostają oni w poważnym konflikcie głównie ze względu na opiekę nad dzieckiem, nie porozumiewają się w żadnej sprawie związanej z synem. W tej sytuacji Sąd I instancji powierzył wykonywanie władzy rodzicielskiej matce. Powódka nieprzerwanie od urodzenia zajmuje się dzieckiem. Opinia RODK, sprawozdania kuratora i ich zeznania potwierdzają, że czyni to prawidłowo, ma właściwe predyspozycje opiekuńczo-wychowawcze. Pomimo wyprowadzenia się z Warszawy nie dążyła do ograniczania roli ojca w życiu małoletniego. Początkowo nie zgadzała się tylko na zabieranie przez niego chłopca poza Łódź ze względu na wiek dziecka – niespełna 2 lata i brak doświadczenia pozwanego w samodzielnej opiece nad synem. Po incydencie we wrześniu 2010 r. obawiała się ponownej próby odebrania dziecka wbrew

jej woli. Nie utrudniała jednak kontaktów pozwanego z dzieckiem, nie przeszkadzała w nich, potrafiła zmienić swoją postawę pod wpływem rozmów z kuratorem, tak jak w przypadku używania przez dziecko słowa „ojciec” zamiast „tata”.

Sąd Okręgowy uznał, że obecnie zachodzą przesłanki do pozbawienia pozwanego władzy rodzicielskiej nad małoletnim. Jego postawa wypełnia znamiona przepisu art. 111 § 1 k.r.o., który przewiduje pozbawienie rodzica władzy rodzicielskiej w przypadku jej nadużywania. Pozwany czterokrotnie próbował siłowo przejąć pieczę nad synem wbrew woli żony i treści postanowienia zabezpieczającego mimo, że zakres kontaktów z dzieckiem był stopniowo rozszerzany. Pozwany odmawiając udziału w badaniach w RODK sam uniemożliwił dalsze rozszerzenie swojego udziału w życiu dziecka. Jego działania stawały się coraz bardziej drastyczne, wywoływały w dziecku, przerażenie i utratę poczucia bezpieczeństwa. Obecnie na skutek działań pozwanego niemożliwe jest normalne funkcjonowanie małoletniego i jego matki. Objęci są ochroną CBS, chłopiec w związku z tym okresowo nie chodzi do szkoły. Wypowiedzi pozwanego w Internecie są bardzo niepokojące, wskazują że dobro dziecka nie ma obecnie dla niego znaczenia. Walczy o prawa ojca nie licząc się z negatywnym wpływem na funkcjonowanie syna.

Ze względu na postępowanie pozwanego Sąd Instancji uznał za zasadnie zakazanie pozwanemu osobistej styczności z dzieckiem. Utrzymywanie kontaktów ojca z synem stanowi zagrożenie dla zdrowia psychicznego i rozwoju emocjonalnego małoletniego. Dotychczasowe próby przejęcia dziecka spowodowały zachwianie jego poczucia bezpieczeństwa, osoba ojca kojarzy mu się z zagrożeniem i przemocą. Pozwany zamiast zapewnić dziecku poczucie stabilności sprowadza na niego zdarzenia wywołując silną traumę. Zdaniem Sądu Okręgowego, zachodzą przesłanki z art. 113³ k.r.o. do zakazania pozwanemu kontaktów z synem.

Sąd I instancji ustalił udział ojca w kosztach utrzymania dziecka na zasadzie art. 58 § 2 k.r.o. Sąd Okręgowy postanowieniem z dnia 8 czerwca 2010 r., a zatem 5 lat wcześniej, zobowiązał pozwanego do łożenia na utrzymanie małoletniego kwoty 1.500 zł miesięcznie. Od tego czasu wraz z rozwojem znacznie wzrosły usprawiedliwione potrzeby dziecka związane z wyżywieniem, ubraniem, w związku z podjęciem nauki. Z drugiej strony odpadły wydatki na przedszkole i opiekunkę. Sąd I instancji uznał więc, że alimenty należy podwyższyć, lecz nie do kwoty żądanej przez powódkę. Nie wykazała ona, aby potrzeby dziecka wzrosły tak bardzo, aby świadczenie tylko jednego z rodziców podwyższyć o 1.000 zł miesięcznie. Za zasadne Sąd Okręgowy uznał podwyższenie świadczeń o kwotę 300 zł miesięcznie, oceniając koszty utrzymania syna stron na ponad 2.500 zł miesięcznie, z uwzględnieniem pozostawania na diecie ze względów zdrowotnych, zajęć dodatkowych, opłat i pomocy szkolnych oraz wypoczynku. Koszty utrzymania podane przez matkę sąd uznał za zawyżone w zakresie ubrania, wyjazdów weekendowych i wyjść do restauracji. Udział pozwanego w tych kosztach powinien być znacząco wyższy, niż powódki, gdyż część swojego obowiązku alimentacyjnego spełnia ona przez osobistą pieczę nad dzieckiem. Pozwany, według oceny Sądu I instancji, jest w stanie łożyć taką kwotę. Mimo, że wykazuje on swoje przychody za ubiegły rok w wysokości 1.500 zł, ma nadal możliwości zarobkowe takie jak w 2010 r. Nie wykazał on, aby jego stan zdrowia się pogorszył, nie orzeczono jego niezdolności do pracy, ani stopnia niepełnosprawności. Podstawą określania obowiązku alimentacyjnego zgodnie z art. 135 § 1 k.r.o. są możliwości zarobkowe i majątkowe zobowiązanego, a nie uzyskiwane przez niego dochody.

O kosztach procesu Sąd Okręgowy orzekł na zasadzie art. 98 k.p.c., obciążając nimi pozwanego jako stronę przegrywającą proces.

Pozwany zaskarżył ten wyrok w całości, zarzucając w apelacji temu orzeczeniu:

- nieważność postępowania, z uwagi na pozbawienie możliwości obrony swoich praw, w związku z nie dopuszczeniem pozwanego do wysłuchania w całym procesie trwającym przeszło 5 lat;

- naruszenie przepisów prawa materialnego i prawa procesowego przez wskazanie w wyroku błędnego nazwiska rodzowego matki pozwanego, a także podanie w wyroku innej sygnatury akt niż w uzasadnieniu oraz przez przytoczenie w uzasadnieniu wyroku zdarzeń niemających związku ze sprawą rozwodową.

Wskazując na te zarzuty, pozwany wniósł o uchylenie w całości zaskarżonego wyroku i przesłanie sprawy do ponownego rozpatrzenia.

Sąd Apelacyjny ustalił i zważył, co następuje:

Apelacja pozwanego jest bezzasadna.

Sąd Apelacyjny podziela ustalenia faktyczne Sądu Okręgowego szczegółowo opisane w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku i przyjmuje je za własne. Sąd I instancji dokonał również trafnej oceny prawnej prawidłowo ustalonego stanu faktycznego.

Apelacja pozwanego praktycznie nie zawiera skonkretyzowanych zarzutów pod adresem zaskarżonego orzeczenia, za wyjątkiem zarzutu nieważności postępowania. Poza tym zarzutem, apelacja skupia się na relacjonowaniu przebiegu postępowania, kwestionowaniu kompetencji sędziego referenta (k.2832, 2834-2835), czy też uwagach dotyczących zachowania i postawy powódki (k.2834), a także uchybieniach, które w żaden sposób nie mogły mieć wpływu na wynik postępowania, jak np. błędna

sygnatura, oczywista omyłka w nazwisku, czy przewlekłość postępowania. Rację ma oczywiście skarżący, że syn stron urodził się 9 miesięcy po zawarciu związku małżeńskiego, a nie 7 miesięcy, jak wskazał Sąd Okręgowy, ale błąd ten nie wpłynął przecież w jakimkolwiek stopniu na rozstrzygnięcie.

Przede wszystkim jednak nie jest zasadny zarzut nieważności postępowania. Pozwany podnosił, że nieobecność na rozprawie w dniu 2 czerwca 2015 r. została wywołana jego stanem zdrowia. Zgodnie z art. 214¹ § 1 k.p.c. usprawiedliwienie niestawiennictwa z powodu choroby stron wymaga przedstawienia zaświadczenia potwierdzającego niemożność stawienia się na wezwanie lub zawiadomienie sądu, wystawionego przez lekarza sądowego. Poza sporem jest, że pozwany takiego zaświadczenia usprawiedliwiającego jego nieobecność na rozprawie nie złożył. W konsekwencji, Sąd I instancji był uprawniony do prowadzenia postępowania pod nieobecność pozwanego. Sąd Okręgowy trafnie zwrócił także uwagę w tym kontekście na postawę pozwanego, który zmierzał do przedłużenia postępowania. Tym samym, w ocenie Sądu Apelacyjnego, nie doszło do pozbawienia pozwanego możliwości obrony na rozprawie w dniu 2 czerwca 2015 r., skoro jego nieobecność w tym dniu była nieusprawiedliwiona.

Z tego względu zarzut nieważności postępowania (art. 379 pkt 5 k.p.c.) nie ma oparcia w faktach.

Wnikliwa lektura obszernej apelacji pozwanego prowadzi do wniosku, że pozwany w istocie nie kwestionuje ustaleń faktycznych Sądu Okręgowego istotnych dla rozstrzygnięcia sprawy, ale próbuje przeforsować korzystną dla siebie interpretację przebiegu wydarzeń. Skarżący w znacznej części apelacji koncentruje się na drugorzędnych szczegółach, np. tym czy Dorota Hołowacz zamieszkiwała z pozwanym przed poznaniem powódki (k.2825), czy w

mieszkań stron była wanna, czy brodzik (k.2826). Jest to jednak jedynie jałowa polemika na płaszczyźnie językowej z użytymi w uzasadnieniu zaskarżonego wyroku sformułowaniami, a nie zarzuty pod adresem toku rozumowania Sądu I instancji.

Ponieważ Sąd Apelacyjny nie przeprowadził postępowania dowodowego, ani nie zmienił ustaleń faktycznych Sądu Okręgowego, a w apelacji nie zgłoszono zarzutów dotyczących tych ustaleń, uzasadnienie wyroku Sądu Apelacyjnego „może zawierać jedynie wyjaśnienie podstawy prawnej wyroku z przytoczeniem przepisów prawa” (art. 387 § 2¹ k.p.c.).

Sąd Apelacyjny nie podziela stanowiska pozwanego, że orzeczenie rozwodu jest sprzeczne z dobrem małoletniego dziecka stron (k.2825). Bez wątplenia silny konflikt między stronami jest przenoszony również na relacje rodziców z małoletnim dzieckiem. Konieczne jak więc najszybsze zakończenie tego sporu i ustabilizowanie sytuacji rodzinnej małoletniego. W okolicznościach niniejszej sprawy Sąd Apelacyjny nie widzi przy tym najmniejszych szans na porozumienie stron i utrzymanie związku małżeńskiego. Zatem dobro dziecka przemawia za orzeczeniem rozwodu, co pozwoli obu stronom na wyeliminowanie jednego z zasadniczych źródeł konfliktu – czyli toczącego się postępowania rozwodowego.

Nie budzi najmniejszych wątpliwości zupełny i trwały rozkład pożycia małżonków. Strony od prawie 7 lat pozostają w faktycznej separacji, są do siebie wrogo nastawione. Między stronami, a także ich najbliższymi członkami rodziny toczyły się różnorodne postępowania, których wspólną podstawą był konflikt między małżonkami. Kontakty między małżonkami odbywają się w zasadzie wyłącznie w ramach toczących się postępowań.

Zatem wszystkie przesłanki uzasadniające w świetle treści art. 56 § 1 k.r.o. orzeczenie rozwodu zostały spełnione.

Sąd Apelacyjny podziela stanowisko Sądu Okręgowego co do wyłącznej winy pozwanego w rozkładzie pożycia (art. 57 § 1 k.r.o.). Nie ma zatem potrzeby powtarzania wywodów Sądu I instancji w tym zakresie.

Pozwany po zawarciu związku małżeńskiego nie zmienił dotychczasowego trybu życia, nie zaangażował się w budowę związku, pozostawiając powódkę samą wobec trudności dnia codziennego. Postawa pozwanego koncentrująca się od pewnego momentu na kwestiach finansowych dodatkowo antagonizowała małżonków. Doprowadziło to do stopniowego oddalania się małżonków wobec siebie, a dopuszczenie się przez pozwanego agresywnego zachowania wobec powódki w dniu 18 marca 2010 r. skutkowało ostatecznym zerwaniem więzi między stronami.

Zgodnie z art. 111 § 1 k.r.o. jeżeli władza rodzicielska nie może być wykonywana z powodu trwałej przeszkody albo jeżeli rodzice nadużywają władzy rodzicielskiej lub w sposób rażący zaniedbują swe obowiązki względem dziecka, sąd opiekuńczy pozbawi rodziców władzy rodzicielskiej. Pozbawienie władzy rodzicielskiej może być orzeczone także w stosunku do jednego z rodziców. Pozbawienie władzy rodzicielskiej może być orzeczone także w wyroku orzekającym rozwód (art. 112 k.r.o.).

Sąd I instancji słusznie przyjął, że w stosunku do pozwanego istnieją podstawy do pozbawienia go władzy rodzicielskiej z uwagi na nadużywanie tej władzy. Pozwany czterokrotnie usiłował bezprawnie, wbrew rozstrzygnięciom sądu, przejąć sprawowanie pieczy nad małoletnim. Pozwany nie wziął w ogóle pod rozwagę przeżyć i uczuć małoletniego dziecka, które w trakcie prób siłowego odebrania go matce przeżywało niewątpliwie ogromny stres. Pozwany w ten sposób realizował jednak własne, egoistyczne potrzeby. Dobro małoletniego i jego stan psychiczny były dla pozwanego w tych sytuacjach obojętne. Trudno o bardziej dobitne okazanie nadużywania władzy rodzicielskiej i lekceważenia potrzeb małoletniego.

Z tych też przyczyn ustalenie pieczy naprzemiennej nie było zasadne. Taki sposób wykonywania władzy rodzicielskiej może funkcjonować tylko wówczas, gdy rodzice są w stanie porozumieć się w bieżących sprawach życia codziennego i potrafią ze sobą współpracować. Natomiast wysoki stopień konfliktu między rodzicami – jak w niniejszej sprawie – z góry wyklucza prawidłowe działanie takiego modelu wykonywania władzy rodzicielskiej.

Trafnie zatem Sąd Okręgowy pozbawił pozwanego władzy rodzicielskiej, a zarzuty apelacji na tej płaszczyźnie są chybione.

Stosownie do treści art. 113 k.r.o. jeżeli utrzymywanie kontaktów rodziców z dzieckiem poważnie zagraża dobru dziecka lub je narusza, sąd zakazuje ich utrzymywania. Sąd Apelacyjny podziela stanowisko Sądu I instancji, że ustalenie kontaktów pozwanego z synem, mając na uwadze postawę pozwanego w toku postępowania, poważnie zagrażałoby dobru małoletniego.

Pozwany w toku postępowania, okazując rażące lekceważenie porządku prawnego i brak poszanowania interesów małoletniego, eskalując istniejący konflikt jednoznacznie zademonstrował, że kontakty z synem zagrażałoby dobru małoletniego. Po pierwsze, wciąż istnieje realne prawdopodobieństwo, że pozwany może spróbować przejąć pieczę nad małoletnim wbrew orzeczeniu sądowemu. To wyklucza kontakty osobiste. Po drugie, postawa pozwanego prezentowana w toku postępowania, nastawienie do matki małoletniego – osoby niezwykle ważnej w życiu dziecka, a także poglądy wyrażane przez pozwanego publicznie wykluczają prawidłowe wykonywanie kontaktów w inny sposób.

Rozstrzygnięcie Sądu I instancji jest więc w tym zakresie zgodne z art. 113 k.r.o.

Nie oznacza to, że rozstrzygnięcie o pozbawieniu władzy rodzicielskiej i zakazie kontaktów jest ostateczne i niezmiennie. Oba te rozstrzygnięcia mogą być we właściwym trybie zmienione przez sąd opiekuńczy (zob. art. 577 k.p.c.). Zasadność i celowość takiej zmiany jest jednak uzależniona wyłącznie od postawy prezentowanej przez pozwanego, która będzie przedmiotem ewentualnej oceny sądu opiekuńczego.

Bez znaczenia są zastrzeżenia pozwanego co do statusu i roli RODK. Dowód z opinii RODK nie miał bowiem w niniejszej sprawie decydującego znaczenia. W istocie rzeczy kluczowe ustalenia Sądu Okręgowego zostały poczynione w oparciu o inne dowody, a sama opinia jedynie potwierdziła te ustalenia. Nie ma zatem konieczności odnoszenia się do zarzutów pozwanego na tej płaszczyźnie.

Trafne jest również rozstrzygnięcie Sądu I instancji co do alimentów. Zgodnie z art. 135 § 1 k.r.o. zakres świadczeń alimentacyjnych zależy od usprawiedliwionych potrzeb uprawnionego oraz od zarobkowych i majątkowych możliwości zobowiązanego. Nie jest więc istotne, ile pozwany aktualnie zarabia i czy w ogóle wykonuje jakąkolwiek pracę, ale jakie ma możliwości zarobkowe. O tych możliwościach decyduje wiek, zdrowie, wykształcenie, doświadczenie zawodowe itp. Pozwany jest młodym, zdrowym mężczyzną, mającym – jak sam twierdzi – znaczne doświadczenie w wykonywaniu zawodu architekta. Zdaniem Sądu Apelacyjnego, pozwany jest w stanie przy pełnym wykorzystaniu swoich możliwości osiągać dochody pozwalające wywiązywać się z obowiązku alimentacyjnego wobec małoletniego w kwocie 1.800 zł miesięcznie.

Ustalając taki udział pozwanego, Sąd Okręgowy słusznie zwrócił uwagę, że na powódce spoczywa ciężar codziennej, bieżącej opieki nad dzieckiem stron. Natomiast stosownie do treści art. 135 § 2 k.r.o. wykonanie

obowiązku alimentacyjnego względem dziecka, które nie jest jeszcze w stanie utrzymać się samodzielnie albo wobec osoby niepełnosprawnej może polegać w całości lub w części na osobistych staraniach o utrzymanie lub o wychowanie uprawnionego; w takim wypadku świadczenie alimentacyjne pozostałych zobowiązanych polega na pokrywaniu w całości lub w części kosztów utrzymania lub wychowania uprawnionego.

Należy także zwrócić uwagę, że zgodnie z art. 136 k.r.o. jeżeli w ciągu ostatnich trzech lat przed sądowym dochodzeniem świadczeń alimentacyjnych osoba, która była już do tych świadczeń zobowiązana, bez ważnego powodu zrzekła się prawa majątkowego lub w inny sposób dopuściła do jego utraty albo jeżeli zrzekła się zatrudnienia lub zmieniła je na mniej zyskowne, nie uwzględnia się wynikłej stąd zmiany przy ustalaniu zakresu świadczeń alimentacyjnych. Pozwany kwotę 845.000 zł uzyskaną ze sprzedaży swojego mieszkania darował rodzicom. Okoliczność ta w świetle treści art. 136 k.r.o. nie może rzutować na zmniejszenie zakresu możliwości majątkowych.

Bez znaczenia jest również podnoszona przez skarżącego okoliczność, że pozostaje w nowym związku, z którego urodziło się dziecko, a wobec tego, iż jego matka nie pracuje, to na pozwanym spoczywa ciężar ich utrzymania. Po pierwsze, jeżeli jest tak jak twierdzi pozwany, że w chwili obecnej nie uzyskuje żadnych stałych dochodów i jest w stanie świadczyć jedynie 50 zł miesięcznie tytułem alimentów na rzecz syna stron, to można zadać jedynie retoryczne pytanie, z czego pozwany utrzymuje nowonarodzone dziecko i jej matkę. Po drugie, nie może budzić wątpliwości, że dzieci pochodzące z różnych związków mają co do zasady prawo do równej stopy życiowej – wyznaczonej przede wszystkim przez zakres możliwości zarobkowych rodziców. Tym samym, fakt urodzenia kolejnego dziecka pozwanego i istniejący wobec niego obowiązek alimentacyjny nie może w istotny sposób

wpływać na zakres tego obowiązku wobec małoletniego syna stron, a z całą pewnością nie zwalania z tego obowiązku.

Z tych przyczyn zaskarżony wyrok, wbrew zarzutom apelacji odpowiada prawu. Dlatego też, Sąd Apelacyjny na podstawie art. 385 k.p.c. oddalił apelację pozwanego, jako bezzasadną.

Nadto, Sąd Apelacyjny na podstawie art. 98 § 1 i 3 k.p.c. w zw. z § 13 ust. 1 pkt 2 w zw. z § 7 ust. 1 pkt 1 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 28 września 2002 r. w sprawie opłat za czynności adwokackie oraz ponoszenia przez Skarb Państwa kosztów nieopłaconej pomocy prawnej udzielonej z urzędu (t.j. Dz.U. z 2013 r., poz. 461 ze zm.) zasądził od Michała Fabisiaka na rzecz Magdaleny Fabisiak kwotę 270 zł tytułem zwrotu kosztów postępowania apelacyjnego.

Wobec powyższego Sąd Apelacyjny orzekł, jak w sentencji.



Alfons